

Teologia polityczna Jana Pawła II

Papież nazywa rzecz po imieniu. Zło jest złem. Komunizm był złem. Ale Jan Paweł II nigdzie nie przypisuje sobie zasługi, że sam przyczynił się do obalenia komunizmu. Papież wszystko widzi w kategoriach Ewangelii.



"Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina"

Papież przewrotu kopernikańskiego

Papież Jan Paweł II zrewolucjonizował świat, choć tego wcale nie chciał, przynajmniej w tradycyjnym rozumieniu określenia „rewolucja”. My, w Europie, znamy przede wszystkim rewolucję francuską i

rewolucję październikową, w następstwie których połała się krew i odmieniono – niekoniecznie na lepsze – oblicze naszego kontynentu.

Jan Paweł II nie posługiwał się bronią, tylko Ewangelią, o której ludzie często myślą, że jest starodawna i staroświecka. W dość rozpowszechnionym przekonaniu księża wprawdzie głoszą Ewangelię, ale bez większych następstw czy to na płaszczyźnie prywatnej, czy publicznej.

Papież mówił o Ewangelii prostym językiem, np. w Polsce w czasie swojej pierwszej homilii w Warszawie w roku 1979: „Nie można zrozumieć historii Polski bez Chrystusa”.

Ludzi ogarniał entuzjazm i bili brawa. Czy ta wypowiedź była aż tak nadzwyczajna? Czy ludzie również bili brawa, gdyby to samo powiedział inny duchowny? Albo: podczas tej samej homilii w święto Zesłania Ducha Świętego Papież wołał: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi”, i z naciskiem, uderzając pastorałem w stopnie ołtarza, dodał: „Tej Ziemi!”. Tłum wręcz nie posiadał się z entuzjazmu. Przecież w dzień Zesłania Ducha Świętego tak się mówi wszędzie, na całym świecie, we wszystkich kościołach. W zasadzie nic szczególnego. A jednak... Polacy, wyczuleni przez wiele lat na każde słowo wypowiedziane przez biskupów, szczególnie Prymasa Wyszyńskiego, umieli odczytywać to, co było pomiędzy wierszami. Polakom do głowy by nie przyszło słów Papieża nie odczytywać w kontekście politycznym. Dlatego można zaryzykować stwierdzenia, że Papież bez reakcji tłumu w Polsce dzieła obalenia komunizmu by nie dokonał. Tutaj Rodak o wielkim autorytecie przemawiał do Polaków jako „swój”, który dobrze wiedział, jak Naród czuje.

W Gnieźnie 3 czerwca 1979 roku Ojciec Święty powiedział: „Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież Polak, papież Słowianin właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje:

Zachodu i Wschodu? My, Polacy, którzy braliśmy przez całe tysiąclecie udział w tradycji Zachodu, podobnie jak nasi bracia Litwini, szanowaliśmy zawsze przez nasze tysiąclecie tradycje chrześcijańskiego Wschodu... Pragniemy prosić gorąco naszych braci, którzy są wyrazicielami tradycji wschodniego chrześcijaństwa, ażeby pamiętali słowa apostoła: Jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich” (por. Ef 4,4-6).

Są to słowa jak najbardziej pokojowe, z podtekstem politycznym. Papież odważył się mówić o „duchowej jedności Europy”, podczas gdy komunistycznym władcom właśnie na tym zależało, by tej jedności duchowej nie było. Dla komunistów słowa Jana Pawła II musiały zabrzmieć tak, jak kiedyś dla nich samych zabrzmiały słowa Międzynarodówki: „Bój to jest nasz ostatni...”. Co właściwie wówczas myślała władza? Teksty papieskich wystąpień były przecież powszechnie dostępne. Najogólniej chyba przeważała myśl, że jest to początek końca. Wszyscy przeczuwaliśmy, że odtąd już nic nie będzie tak, jak było przedtem, przede wszystkim w Polsce. Zaczęto inaczej niż dotychczas odliczać czas: przed Papieżem i po Papieżu.

My, dyplomaci krajów zachodnich, słuchaliśmy Jana Pawła II i myśleliśmy: rację to on ma, ale co z tego wyniknie? Praktycznie nic. Wydawało nam się, że ład polityczny, jaki się w wyniku drugiej wojny światowej ustabilizował, będzie trwał w imię wspólnej deklaracji konferencji bezpieczeństwa i współpracy uchwalonej w Helsinkach. W głowach się nie mieściło, że może być inaczej. A kiedy po kilku latach powstawała Solidarność, wielu tego faktu nawet nie wiązało z Papieżem. Gdy nastał stan wojenny, to i tak wszyscy myśleli, że to koniec Solidarności. Jednak bój to nie był ostatni.

Z tradycji wschodniego chrześcijaństwa, o którym Papież mówił w Gnieźnie w roku 1979, na Wschodzie z pewnością niewiele zostało, ale jego słowa dawały do myślenia. Papież nie zawahał się też włączyć

Litwinów w obieg zachodniego chrześcijaństwa. Kto o nich jeszcze pamiętał? Na Zachodzie na dobrą sprawę nie wiadano nawet, gdzie leży Litwa. Więcej: Papież zaczął mówić o tym, że jest „Jeden Bóg i Ojciec”, i że Wschód i Zachód mają oddychać dwoma płucami. W Europie, która była rozerwana na pół, tutaj nagle ktoś ma odwagę się temu sprzeciwić i powiedzieć, że Europa jest jedna, wspólna, a to nie za sprawą walki klasowej, podsycania mas, czy za pomocą broni. Nie – tylko słowami Ewangelii, no i charyzmą, która z Jana Pawła II emanowała.

Nigdzie na świecie nie było porównywalnej siły. Komuniści zgrzytali zębami, w Moskwie i Berlinie Wschodnim chyba bardziej niż w Polsce; bądź co bądź niejeden polski komunista był po kryjomu z tego Polaka dumny. Polska zawsze była gdzieś tam w tyle, w drugim szeregu, a nagle stoi w pierwszym rzędzie. Moskwa, która chyba w czasach powojennych nie raz żałowała, że zawładnęła Polską – teraz najchętniej chyba by się jej pozbyła. Przecież Polska do końca nigdy nie była tak naprawdę komunistyczna. Związek Radziecki nie znał polskiej duszy, zrobił rachunek, nie uwzględniając polskiej mentalności. A polska dusza to także pamięć historyczna. Polacy przypomnieli sobie, że w roku 1848 Słowacki przepowiedział słowiańskiego papieża: „Pośród niesnasek Pan Bóg uderza w ogromny dzwon...”.

Zapoczątkowanego rozwoju nie dało się zatrzymać, nawet za sprawą zamachu na Papieża. Ludzka świadomość dojrzała do przewrotu. I tak doszło do jakże doniosłego „przewrotu kopernikańskiego” w dziedzinie politycznej. Kopernik zmienił świat sposobem pokojowym, to samo uczynił Jan Paweł II w naszych czasach i na naszych oczach. Ewangelia stała się zupełnie nieoczekiwanym narzędziem pokojowej teologii politycznej.

Co to jest teologia polityczna

Pod tym określeniem rozumiemy przede wszystkim ruchy wolnościowe w Ameryce łacińskiej, inspirowane przez część tamtejszego kleru. My, teologowie zachodni, szczególnie studenci teologii w latach 60. i 70., byliśmy po części zwolennikami tejże teologii wyzwolenia. Przypominam sobie przykładowo księdza Ernesto Cardenal, który zdobył sławę w Nikaragui jako poeta i teolog w Ameryce łacińskiej. Nam się jego wiersz pod tytułem „Rozerwij drut kolczasty” podobał. Nie rozumieliśmy wtedy, że tego ruchu nie da się przenieść na grunt europejski. A gdyby się udało, to w zetknięciu z realnym socjalizmem mogło dojść do chaosu w Europie. Mądrzy teologowie, jak Joseph Ratzinger, obecny Benedykt XVI, to wiedzieli, ale kto ich tam słuchał?

W Ameryce łacińskiej nie było natomiast co liczyć na Jana Pawła II w dziedzinie odnowionego marksizmu. On nie uległ tej teologii politycznej. On przyszedł z bloku socjalistycznego. Jeszcze dzisiaj pamiętam ujęcie kamery, gdy Ernesto Cardenal, będąc zarazem ministrem kultury Nikaragui, ukląkł przed Papieżem przy powitaniu na lotnisku, a Papież mu pogroził palcem. Intencje tej teologii politycznej czy wyzwolenia były skądinąd zrozumiałe, przyświecały jej szczerze intencje, ale Ewangelia została niewłaściwie odczytana i pomieszana z ideologią. To był błąd. A zawsze tam, gdzie występuje ideologia, niezależnie z której strony, przekreśla to wolność człowieka.

Czy papież Jan Paweł II uprawiał teologię polityczną? Owszem, tak, ale nie w takiej intencji, by komuś zaszkodzić, nie w sposób ideologiczny. Ojciec Święty nie rozważał, w jaki sposób może obalić komunizm, ale rozważał kwestię istnienia zła w dziejach Europy. Był zdania, że zło istnieje, by zrodzić dobro. To znaczy, że złu zostały wyznaczone przez Boga granice, by to zło w końcu obróciło się w dobro. Papież w swojej książce *Pamięć i tożsamość* pisze: „Po zwycięstwie w II wojnie światowej nad faszyzmem komunisci z całym impetem szli znowu na podbój świata, a w każdym razie Europy. Doprowadziło to na początku do podziału kontynentu na sfery wpływów, zgodnie z porozumieniem

zawartym na konferencji w Jałcie w lutym 1945 roku. Był to układ, który komuniści pozornie respektowali, naruszając go jednocześnie na różne sposoby, przede wszystkim przez inwazję ideologiczną i propagandę polityczną nie tylko w Europie, ale i w innych częściach świata. Stało się więc dla mnie jasne, że ich panowanie potrwa dłużej niż nazizm. Jak długo? Trudno było przewidzieć. Można było myśleć, że to zło było w jakimś sensie potrzebne światu i człowiekowi... Ostatecznie, zastanawiając się nad złem, dochodzimy do uznania większego dobra.”.

Papież nazywa rzecz po imieniu. Zło jest złem. Komunizm był złem. Ale Jan Paweł II nigdzie nie przypisuje sobie zasługi, że sam przyczynił się do obalenia komunizmu. Papież wszystko widzi w kategoriach Ewangelii. Wobec tego Bóg jest sprawcą wszystkiego. On pozwala złu istnieć wśród ludzi, by ludzie lepiej potrafili zrozumieć dobro. Papież zawsze czuł się narzędziem Chrystusa, i to Go odróżnia od innych, czy to politologów, czy socjologów, nawet często samych teologów. Teologia wyzwolenia też myślała, że przyniesie dobro, ale za cenę współpracy z ideologią marksistowską. Dlatego ten eksperyment nie mógł się udać.

Polska maryjność jako teologia polityczna

Niemcom trudno wytłumaczyć zjawisko polskiej maryjności. Można spróbować to uczynić za pomocą polityki. Fakt, że Jan Kazimierz obrał Maryję jako Królową Polski, jest do tego stopnia aktem politycznym, że Matka Boska przez wieki, szczególnie w trudnych czasach, była jakby głową państwa polskiego. Dopiero w tym kontekście stają się zrozumiałe wszelkie maryjne wypowiedzi Prymasa Stefana Wyszyńskiego w czasach komunistycznych. Polska maryjność nie była nigdy zacofanym folklorem religijnym, tylko bodźcem do myślenia

politycznego. Losy Narodu związane były zawsze z Maryją. Naród, który Maryję sobie obrał na królową, obarcza Ją również obowiązkami, oczekując pomocy.

Ludowa religijność Polaków świadczy o wierze, którą należy rozumieć nie tylko w kategoriach prywatnej modlitwy poszczególnych wiernych, ale przede wszystkim w wymiarach przebywania Boga w historii kraju i ludzi. Tu nie chodzi jedynie o wymiar wertykalny, ale wymiar horyzontalny. Nie poszczególny i pojedynczy człowiek jest tutaj siłą napędową, lecz społeczeństwo, cała wspólnota. Dlatego maryjność odnosi się do egzystencji Narodu w przeszłości, teraźniejszości oraz przyszłości. Maryjność jakby odpowiada na potrzeby ludzi w dziedzinie niezbędnych kwestii politycznych, w dziedzinie wolności i bezpieczeństwa Narodu. Taka religijność traktuje potrzeby ludzi bardzo poważnie, ona przemawia ich językiem. Jej przesłanie zwraca się nie tylko do uczuć pojedynczego człowieka, ale również do nieustającej pamięci historycznej, docierając poza sferą uczuciową także do sfery świadomości. W polskim kulcie maryjnym zamyka się cała tradycja polskości. A tradycja ta nie ogranicza się do indywidualnej duchowości. Sięga po społeczeństwo jako takie, do jego egzystencji w dziedzinie socjalno-bytowej oraz politycznej. Maryjność nie jest kultem ukierunkowanym wstecz, lecz odwrotnie – jest wymiarem aktualnym, a to znaczy ukierunkowanym w przyszłość. Kult taki zawiera w sobie jakby dążenie społeczeństwa do krytycznego, a zarazem pozytywnego spojrzenia na świat.

Tego wszystkiego doświadczyliśmy w roku 1980 podczas strajków w Stoczni Gdańskiej, gdzie odprawiano msze św. i odmawiano różaniec. Zachód tudzież Niemcy pojąć nie mogli, że robotnicy coś takiego wyprawiają. Ale to był przecież ich sposób dążenia do wolności. Ten sposób różnił się mocno od wszelkich strajków i protestów w Niemczech i gdzie indziej na świecie, ale był skuteczny, gdyż był osadzony w autentycznych wartościach społeczeństwa polskiego.

Gdyby w Gdańsku strajkowano na wzór zachodni, nic by się nie powiodło. Zachód do dzisiaj tej kwestii nie rozumiał. Dlatego też ówczesna SPD trzymała się z daleka od Solidarności. Niemieccy socjaldemokraci nie mogli pojąć, że robotnicy domagają się, na przykład, transmisji mszy świętej przez radio.

Papież a Niemcy

Gdy w roku 1980 Papież po raz pierwszy pojechał do Niemiec, niektórzy Polacy uważnie śledzili każdy jego krok, sądząc, że tym razem Papież Polak nie ucałuje ziemi niemieckiej, gdyż Polacy doznali od Niemców straszliwych cierpień. Ale Papież nie tylko ucałował ziemię niemiecką, ale od razu, jak tylko stanął na ziemi Marcina Lutra, powiedział: „Dzisiaj ja przychodzę do Was, duchowych spadkobierców Marcina Lutra; przychodzę jako pielgrzym. Przychodzę, aby w świecie tak zmienionym uczynić to spotkanie znakiem jedności w centralnych tajemnicach naszej wiary”. Przy tym stanowisku Papież trwał przez cały swój pontyfikat.

Karol Wojtyła znał Niemcy z czasów, kiedy jeszcze nie był papieżem. Posługiwał się biegle językiem niemieckim. Zawsze miał wielki szacunek dla Kościoła niemieckiego, mimo pewnych kłopotów, jakich ów Kościół mu przysparzał.

Papież oczywiście czuł przede wszystkim po polsku. Do Polski jako do swojej Ojczyzny miał stosunek wręcz rodzinny. W swoim poemacie *Myśl jest przestrzenią dziwną* pisał: „Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina. Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii. Oto liturgia dziejów. Czuwanie jest słowem Pana i słowem Ludu, które będziemy przyjmować ciągle na nowo. Godziny przechodzą w psalm nieustających nawróceń: idziemy uczestniczyć w Eucharystii światów” (1974 r.).

Czy tych słów nie można odnieść również do innych narodów? Naród niemiecki nie godził się „ze swoją klęską” – podziałem kraju na dwie części. Kiedy nadeszła odpowiednia pora w roku 1989, domagał się jedności, wyczuł, że przyszła „jego godzina”. Papież duchowo te ruchy zawsze wspierał. Swoje uczucia wyraził w sposób bardzo mocny podczas trzeciej i ostatniej pielgrzymki do Niemiec, już zjednoczonych, w roku 1996. Przyjechał do Berlina i przeszedł przez Bramę Brandenburską wraz z kanclerzem Helmutem Kohlem, krocząc ze strony wschodniej do zachodniej. Ten kierunek był dla Ojca Świętego bardzo ważny, przecież On sam przyszedł ze Wschodu. Tutaj, na styku dwóch systemów politycznych oddzielonych murem, uwidocznił się symbol, że Europa powinna oddychać dwoma płucami.

Papież przy Bramie Brandenburskiej wyznał, że dla niego to spotkanie jest „chwilą głęboko wzruszającą”. I dalej: „Nigdzie podczas podziału kraju pragnienie jedności nie uwidoczniło się tak mocno jak przy Bramie Brandenburskiej... Brama ta w roku 1989 stała się świadkiem, iż ludzie potrafią przełamać brzemień ucisku. [...] Brama Brandenburska stała się bramą do wolności. W tym historycznym miejscu pragnę zaapelować do [...] narodu niemieckiego, do całej Europy – która jest wezwana do jedności w wolności – oraz do wszystkich ludzi dobrej woli, by o tę wolność się troszczyli... Bowiem nie ma wolności bez prawdy”. Na koniec Papież powiedział: „Do berlińczyków i do wszystkich Niemców, którym wyrażam głęboką wdzięczność za pokojową rewolucję ducha, która doprowadziła do otwarcia Bramy Brandenburskiej, kieruję zawołanie: Nie gaście Ducha!”.

Gdzieżby indziej Ojciec Święty mógł wypowiedzieć tak trafne słowa? Przecież w tym miejscu, gdzie panowały dwa totalitarne systemy, nazizm i komunizm – ponownie zrodziła się wolność Niemiec. Dla Papieża Polaka był to jeden z najważniejszych symboli zmian politycznych w Europie. Papież ubolewał, że później tak mało do tamtego wydarzenia nawiązywano. Przemawiając w polskim Sejmie,

odchodząc od przygotowanego tekstu, do tej Bramy Brandenburskiej jeszcze raz nawiązał, przypominając przejście przez nią razem z kanclerzem Kohlem. Obecnie mamy wrażenie, że tego Ducha, niestety, gasimy. Pamięć jest ułomna, a Duch jest tłamszony. My, chrześcijanie, jakoś wstydzimy się przyznać do naszej wiary.

Papież jednak zdawał sobie sprawę, że obalenie komunizmu i muru berlińskiego – to dopiero początek trudnego wyzwolenia. Na tym wydarzeniu jego misja, jego teologia polityczna się nie kończyła. Widział „skandaliczne przegrody nędzy, przemocy i ucisku” na świecie. Widział, że niesprawiedliwość i nietolerancja nadal trzymają się mocno, widział nieudolność wszelkiego rodzaju władz. Dlatego Ewangelia pozostaje nadal najlepszym instrumentem, za pomocą którego można naprawić sytuację polityczno-społeczną na świecie. Dotyczy to w dużej mierze Niemiec, gdzie – szczególnie na terenie byłej NRD – szerzy się nowoczesne pogaństwo, gdzie chrześcijaństwo zepchnięte zostało na zupełny margines. Praktykowanie „Jugendweihe”, co za czasów komunistycznych było przymusem, obecnie obchodzone jest dobrowolnie. „Jugendweihe” jest obrzędem laickim w miejsce pierwszej komunii u katolików lub konfirmacji u ewangelików, i oznacza coś w rodzaju wejścia w życie dorosłych.

W tym kontekście istnieje jeszcze inny aspekt: Odra i Nysa Polaków i Niemców już nie dzieli, ale dzieli nas wyraźna granica konfesyjna. Po stronie polskiej mieszkają prawie wyłącznie katolicy, ale ich partnerami po stronie niemieckiej są niewierzący, niekiedy zagorzali ateści. Podobnej granicy nie ma w Europie. Jak ci ludzie po obu stronach tej granicy mają się porozumieć? Nieznajomość języka to nie jedyna trudność. O wiele więcej waży różnica mentalności. Polacy obracają się w kręgu kultury chrześcijańskiej, Niemcy w kręgu wychowania marksistowskiego. Co na to Kościoły? Czy pomyślały o tym, że jest nam potrzebne transgraniczne duszpasterstwo pastoralne? Takie małżeństwa mieszane potrzebują przecież pomocy duszpasterskiej.

Dlatego potrzeba nam, szczególnie w regionie przygranicznym, czegoś w rodzaju transgranicznego i międzykonfesyjnego synodu, który by się tymi problemami zajął. Stosowanie prawa kanonicznego odnośnie do – przykładowo – matrimonium mixtum nie wystarcza. Ponad 90% młodych Niemców na terenie byłej NRD jest nieochrzczonych. Jeżeli obojętnie będziemy się temu zjawisku przyglądać, oderwiemy się wszyscy od chrześcijaństwa. Przypomnienie o chrześcijańskich korzeniach to dobra rzecz, tylko to nie wszystko, trzeba działać. Trzeba dążyć do jedności w imię nawoływania Jana Pawła II, któremu bardzo bliska była Ojczyzna. Polsko- -niemiecki region nadgraniczny należy również do naszej Ojczyzny.

Symbol dwóch papieży Wyobraźmy sobie, że w roku 1978 zostałby wybrany na papieża kardynał Joseph Ratzinger. Jest to niewyobrażalne! Ale po papieżu Polaku jest to nie tylko wyobrażalne, ale stało się. Tak samo niewyobrażalne było, że Polska i Niemcy razem będą należeć do Unii Europejskiej. Oto symbol zjednoczonej Europy. Oto symbol pojednania polsko-niemieckiego w duchu słów: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”.

Gdy w roku 1965 biskupi polscy w iście proroczy sposób wypowiedzieli te słowa, wyprzedzili całą politykę w obu naszych krajach. Następstwa były po jednej i po drugiej stronie przykre. Ale niedługo później politycy zaczęli się do tego listu i tych słów odwoływać i na nich bazować, najpierw w Niemczech, a potem i w Polsce. Z czym nasi politycy by poszli do swoich społeczeństw, tłumacząc, że pojednanie jest potrzebne? Biskupi przez wymianę listów utorowali drogę politykom, czy to niemieckim, czy polskim. Rządy państw nie mogą się pojednać, bo pojednanie jest kategorią czysto teologiczną. W dziedzinie polityki zawiera się układy czy traktaty, jakie należy wypełnić. Ale pojednać się ze sobą mogą tylko ludzie, chrześcijanie. W czasach komunistycznych

było to utrudnione, czy nawet niemożliwe, bowiem władcom totalitarnym zależało i chyba zawsze będzie na podsycaniu wrogości.

Uniwersalność Kościoła katolickiego bazuje na innych fundamentach. Wchodząc do Kaplicy Sykstyńskiej kardynałowie z całego świata nie mogli myśleć w sposób polityczny lub ideologiczny. Papież Jan Paweł II o wybór swojego następcy był spokojny. W Tryptyku rzymskim pisze: „... i tak będzie znów, gdy zajdzie potrzeba, po mojej śmierci... Ty, który wszystko przenikasz – wskaż! On wskaże...”.

Wskażał! Wskażał na Josepha Ratzingera, Niemca. Tak jak w roku 1978 wskazał na Karola Wojtyłę, Polaka. „Przyszła godzina na tarczy historii”. Czy politycy w Europie oraz w obu naszych krajach będą w stanie właściwie zinterpretować ten wybór, ten fenomen – i wykorzystać go do celów porozumienia i pojednania między narodami? Jeżeli politycy będą roztropni, to zrozumieją przesłanie tego wyboru, tej epoki dwóch papieży. Czyż nie jest na czasie, by odsunąć na bok wszelkie waśnie, skoro Duch Święty obdarzył nas takim znakiem pokoju? Jan Paweł II i Benedykt XVI – to dwaj papieże dialogu i modlitwy, dwaj teologowie wielkiej rangi, dwaj papieże pokoju i ekumenii, orędownicy porozumienia z religiami niechrześcijańskimi, w pierwszym rzędzie z Żydami.

Kiedyś mówiono, że bez Prymasa Wyszyńskiego nie byłoby Papieża Polaka. Teraz można powiedzieć, że bez Papieża Polaka nie byłoby papieża Niemca. Niemcy muszą się dopiero uczyć Benedykta XVI. Niemcy z jego wyboru jakby się nie cieszyli. Określone środowiska zaczęły od razu krytykować, że Ratzinger to „pancerny kardynał”, że jest zacofany i nieustępliwy. Zaczęli wyliczać, czego Jan Paweł II nie zrobił, a co ten papież powinien zrobić: zezwolić na interkomunię, znieść celibat, wprowadzić kapłaństwo kobiet, rozluźnić przepisy w zakresie stosowania środków antykoncepcyjnych itd. Krytycy patrz

jedynie pod kątem własnych egoistycznych potrzeb, często tylko niemieckich. Co to byłby za papież, który spełnia takie żądania? Czy taki papież byłby jeszcze służą Ewangelii?

Nie rozumieją krytycy, że przyzwolenie na interkomunię lub wręcz zjednoczenie Kościołów w Niemczech doprowadziłoby od razu do schizmy? Bylibyśmy zjednoczeni, ale tylko w Niemczech. Czy uniwersalny Kościół ma w ogóle takie same problemy jak w Niemczech? Czy ekumenia ma dotyczyć tylko lokalnych Kościołów katolickich i ewangelickich? A gdzie prawosławie, na którym przecież zmarłemu Papieżowi tak bardzo zależało? Bez prawosławia nie ma ekumenii, czy to w Niemczech, czy na świecie. Wcale nie jest wykluczone, że Benedykt XVI porozumie się z prawosławiem. Jan Paweł II był Polakiem. To Rosjanom przeszkadzało. Cerkiew rosyjska była mu przeciwna ze względu na jego narodowość. Może Cerkiew wobec niemieckiego papie za będzie bardziej elastyczna.

Papież Niemiec nie wygłosił żadnego Expo rządowego, ale jasno, jak na Ratzingera przystało, naszkicował linie, którymi się będzie kierował. Po pierwsze, pragnie kontynuować dzieło swojego poprzednika. Na niego powołuje się prawie w każdym wystąpieniu. Uroczystości pogrzebowe Jana Pawła II, którym przewodniczył, były już jakby programem, zanim został wybrany na papieża. Zaraz po wyborze powiedział: „Jeżeli dzisiaj ktoś ma jasno określoną wiarę zgodnie z credo Kościoła, to się go często określa jako fundamentalistę, natomiast relatywizm [...] uważany jest za jedyną postawę godną uwagi. Powstaje dyktatura relatywizmu, która niczego nie uznaje za definitywne, a własne JA, własne potrzeby stają się miarą absolutną”. Papież ogłosił, że będzie mu bardzo zależało na ekumenii i na dialogu z młodym pokoleniem. A w odniesieniu do swojego poprzednika powiedział: „Przede mną stoi świadectwo Papieża Jana Pawła II. On pozostawił po sobie Kościół, który jest bardziej odważny, bardziej wolny i bardziej młody”.

Tak jak Jan Paweł II nie pasował do szablonu „konserwatywny – postępowy”, tak i Benedykt XVI do takiego szablonu nie pasuje. Bo co to znaczy w odniesieniu do papieża? Kościół nie potrzebuje ani papieża konserwatywnego, ani postępowego. Potrzebuje autentycznego sługi Ewangelii. „W sytuacji bezradności chrześcijaństwo musi ponownie odzyskać swój głos” – mówi Ratzinger. Takimi myślami kierował się również Jan Paweł II. Dzisiaj cały świat jest bezradny. Zdawałoby się, że Kościół także jest bezradny, bowiem ludzie od niego odchodzą. Ogromny potencjał duchowy dwóch papieży, którzy się wychowali na teologii i kulturze dwóch krajów, Polski i Niemiec, w sercu Europy, każe nam ufać, że Kościół potrafi się odnowić, a co za tym idzie – „odzyskać swój głos”.

Jeżeli to się uda, będziemy mogli powiedzieć, że jest to nowa teologia polityczna. Bo inne zawiodły.

Winfried Lipscher teolog, tłumacz (przełożył m.in. na język niemiecki papieski *Tryptyk rzymski*), wieloletni działacz na rzecz pojednania polsko-niemieckiego.

Tekst ukazał się w 3.numerze Teologii Politycznej - Pierwszy rok bezkrólewia